

8 Eucharystia (dn. 13 maja 2002)

Nie sposób dzisiaj pominąć zdarzenie sprzed 21 lat, czyli zamach na życie Ojca Świętego Jana Pawła II. Proszę zwrócić uwagę, że dla znaczącej większości z państwa, którzy są ludźmi dorosłymi, jest to po prostu część naszego życia. Oczywiście inaczej dla młodzieży czy dla ludzi jeszcze młodych, którzy w tamtym okresie byli zupełnie dziećmi. Natomiast nie ulega wątpliwości, że gdyby 13 maja 1981 r. wydarzenia potoczyły się inaczej, na pewno my wszyscy żylibyśmy i w innej Polsce, i w innej Europie.

Ja kilkakrotnie przy tej sposobności opowiadałem państwu — raz jeszcze do tego krótko nawiążę — swoje własne wspomnienia z tego dnia, bo one są bardzo, jak mi się wydaje, wymowne. Mianowicie to było popołudnie, środa, i byliśmy wtedy na wykładach w Papieskim Instytucie Biblijnym. Otóż te wykłady odbywały się także po południu, od godz. 16. I gdzieś tak około godz. 17.30, w trakcie jednego z wykładów nagle do tej sali wszedł profesor Liounelle. To jest Francuz który dobrze wiedział, że w tej grupie było nas trzech Polaków — wszystkich osób tam było ze 40 - 45. I on otworzył drzwi bez pukania, co było absolutnie czymś niezwykłym, wszedł i oznajmił grobowym głosem, że papież został zastrzelony, papież nie żyje. Ten wykład został przerwany, każdy z nas udał się tam, gdzie mieszkał. Myśmy się udali do Instytutu Polskiego, to jest jakieś 15 - 20 minut drogi na piechotę. Okazało się po drodze, że już Rzymianie powtarzali, że papież nie zginął, tylko jest ranny, i że właśnie znajduje się w drodze do szpitala.

Potem na bieżąco te transmisje telewizji włoskiej, pokazujące bez przerwy klinikę Gemelli, bez przerwy komunikaty. Natomiast wieczorem, ok. 19.30 poszliśmy na Plac Św. Piotra. Było tam już bardzo dużo ludzi pogrążonych w modlitwie. I wiedzieliśmy, że trwa operacja w klinice Gemelli. Mnóstwo osób, i świeckich i zakonnych, Polaków, przybyszów z innych krajów, ale przede wszystkim Włochów. Ci wszyscy ludzie, którzy byli przejęci bardzo, modlili się o ocalenie życia Ojca Świętego. Dopiero trzeba było czekać, na drugi dzień rano podano, że papież tą bardzo ciężką operację przeżył. I że pierwsze rokowania pozwalają mieć nadzieję, że stan zdrowia Ojca Świętego poprawi się. Pamiętajmy, że było to wtedy zaledwie po dwóch latach jego pontyfikatu, sam początek, inne jeszcze były te wszystkie układy. Pojmano strzelającego do Ojca Świętego. Okazało się, że to jest Turek. Natomiast został schwytyany dość przypadkowo przez siostrę zakonną, która obok niego stała, i ona widziała jak on wyjął pistolet i strzelał. Kiedy próbował uciekać i robić zamieszanie, krzyknąć, żeby tam kogoś gonić, został schwytyany, i znaleziono przy nim broń, której nie zdążył porzucić. Więc tak to wyglądało 21 lat temu.

Parę tygodni później, kiedy wydawało się, że stan Ojca Świętego jest już zupełnie dobry, nagle papież bardzo gwałtownie zachorował. Pojawiła się straszliwie wysoka gorączka, stracił przytomność. Lekarze byli zupełnie bezsilni, nie mieli pojęcia co się stało. Zaproszono wtedy wielu lekarzy z różnych części Europy, m.in. lekarza z Londynu, który rozpoznał w organizmie Ojca Świętego obecność tzw. bułgarskiej choroby. To naprowadziło na ten bułgarski ślad. Mianowicie znaleziono skąpe pozostałości trucizny, która była już w Anglii znana, ponieważ była używana przez komunistyczną Bułgarię, ale nie tylko, do likwidowania dysydentów. Polegało to na tym, że kogoś ukłuto parasolką lub w jakiś inny sposób, w autobusie czy gdzieś na ulicy. Przez tydzień, dwa nic nie było. Następnie pojawiały się te objawy zatrucia organizmu, i była to śmiertelna choroba. Ponieważ już to Brytyjczycy znali, więc i papież został z tego wyciągnięty. Można by powiedzieć, że po raz drugi się narodził.

I trzeci motyw, bardzo ważny w tym wszystkim. Musimy pamiętać, dwa tygodnie po zamachu na życie Ojca Świętego, w dniu 28 maja tegoż samego roku zmarł kardynał Stefan Wyszyński. I zamach na papieża nie był kwestią przypadku. Ci, którzy wyznaczyli zamachowca, dobrze wiedzieli, że kardynał Wyszyński jest umierający. I zdawano sobie sprawę z tego, że gdyby te strzały okazały się celne i kardynał Wyszyński zmarł, to oczywiście Polska byłaby wtedy zupełnie pogrążona — nie tylko w żałobie, ale też opuszczona na wszelkie sposoby. Tutaj państwo pewnie pamiętają także doniesienia i specjalne świadectwo ks. prałata Piaseckiego, który wspominał po latach ostatnią rozmowę papieża z kardynałem Wyszyńskim.

Wyglądało to tak, że kiedy Ojciec Święty doszedł nieco do siebie i powiedziano mu, że kardynał Wyszyński jest praktycznie umierający, zapragnął zadzwonić do kardynała Wyszyńskiego. Problem polegał na tym że w pokoju, w którym kardynał Wyszyński leżał, nie było telefonu, trzeba było

poprowadzić linię telefoniczną. Nie chciano wtedy wpuścić specjalistów nieznanym sobie obawiając się, że założą rozmaite podsłuchy itd. Więc wzięto zaufanego człowieka, który tę linię podciągnął do łóżka konającego prymasa. I obaj tak resztkami sił pożegnali się. I to już właściwie był testament kardynała Wyszyńskiego, który na drugi dzień, 28 maja około piątej nad ranem zmarł, tzn. po kilkunastu godzinach od tej rozmowy z papieżem.

To tyle żebyśmy odczuli, jeżeli tak można powiedzieć, nastrój tego dzisiejszego dnia. Myślę, że dla całego pokolenia Polaków, i dla tych pokoleń, które przyjdą, będzie to dzień niesłychanie ważny który nam uzmysławia, jak bardzo Pan Bóg potrafi pisać w prosty sposób na krzywych liniach ludzkiego życia, jak te zakusy zamachowców dzięki Bogu nie spełniły się.

Od tamtej pory o zamachu napisano sporo książek, napisano sporo artykułów. Ale zamiast przybliżać się do prawdy można odnieść wrażenie, że jesteście od tej prawdy coraz dalej. W sposób widoczny nie zależy na tym, żebyśmy tę prawdę odkryli. Widocznie jest jeszcze za wcześnie. Mówi się powszechnie, że to była sprawa wywiadu sowieckiego, który ściśle współpracował z bułgarskim. Ale z kolei Bułgarzy i Rosjanie te oskarżenia odrzucają. I też zwracają uwagę, że na Zachodzie w liberalnych krajach, państwach papież też miał swoich wrogów. Tak że to wszystko na razie się załamuje, i nie sposób — przynajmniej na obecnym etapie — dojść prawdy.

Państwo wiedzą, że jeżeli chodzi o zamachowca, to mniej więcej półtora roku temu został przewieziony do Turcji, gdzie odsiadywał wyrok za inną zbrodnię, którą popełnił. Mianowicie kilka lat wcześniej zastrzelił dziennikarza w Stambule, i odbywał tam wyrok w jednym z tureckich więzień. Natomiast tutaj został po odsiedzeniu kilkunastu lat uwolniony. Taki to dodatek do dzisiejszego dnia.

Pamiętajmy jeszcze, że dokładnie jeden rok później, dnia 13 maja 1982 r. Jan Paweł II udał się do Fatimy. I tam w sanktuarium przy figurze Najświętszej Maryi Panny zostawił kulę, którą wyjęto z jego ciała, jako znak dziękczynienia Panu Bogu za cudowne ocalenie życia. Natomiast dzisiejszy dzień jest o tyle ważny — chociaż szkoda, że w naszych kościołach o tym się nie mówiło, ale to takie trochę lenistwo nas, duchownych, którzy w tych kościołach mamy więcej do powiedzenia. Ale dzisiaj po raz pierwszy święto Matki Bożej Fatimskiej zostało rozciągnięte na cały Kościół. I po raz pierwszy w całym Kościele czci się właśnie pamięć Matki Bożej Fatimskiej. Został wprowadzony specjalny formularz modlitewny. I od tej pory 13 maja każdego roku będzie świętem Matki Bożej Fatimskiej. Takie to właśnie święto wprowadził Jan Paweł II.

I ostatnia myśl — myślę, że dla państwa najzupełniej zrozumiała. Mianowicie kiedy dzisiaj patrzemy na papieża i doskonale zdajemy sobie sprawę z jego stanu zdrowia, doskonale widzimy jak cierpi, ile cierpi, pamiętamy, że za kilka dni kończy 82 lata, to już jest taki wiek, w którym nie można wymagać za wiele — ale ile razy przychodzi nam do głowy myśl na temat jego cierpienia, jego wyglądu, jego postawy, zachowania itd. to pamiętajmy, że to są również bardzo dramatyczne skutki tego zamachu, który się niegdyś wydarzył. Że ten zamach pozostawił ogromny ślad, psychiczny również, w życiu Ojca Świętego. I tak że z całą pewnością z postępem lat, i wieku, i doświadczenia, papież to doświadczenie, które go spotkało, przeżywa coraz głębiej. Pamiętajmy również, że tego samego dnia zostało postrzelonych, przy sposobności strzałów do papieża, dwoje ludzi, dwie kobiety. Otóż jedna i druga od czasu do czasu odwiedzają papieża. One też były w szpitalu. I to też jest jakaś cena tego wszystkiego, co 21 lat temu się wydarzyło.

Myślę, że po tym wstępie możemy przejść do właściwego tematu. Natomiast wgląd na święto Matki Bożej Fatimskiej, i na życie Ojca Świętego, na stan jego zdrowia, chyba usprawiedliwia tę krótką refleksję. Pamiętajmy też, że za kilka dni papież udaje się do Azerbejdżanu, gdzie — to jest też pewna ciekawostka — po raz pierwszy w całym swoim pontyfikacie będzie mieszkał w zwykłym hotelu. Dlatego, że tam katolików w Azerbejdżanie praktycznie, liczebnie biorąc nie ma. Nie ma jakiegoś kościoła czy katedry. Jest tylko kaplica w Baku, którą obsługuje dwóch Słowaków, Polak i czasami dojeżdżający Włoch. I po raz pierwszy w dziejach pontyfikatu, i w ogóle w dziejach papieży, papież zamieszka w zwykłym hotelu, oczywiście przystosowanym dla niego, i odpowiednio przygotowanym. Stamtąd po raz pierwszy w swoim pontyfikacie Ojciec Święty udaje się do Bułgarii. Papież bardzo chciał być w tej Bułgarii ze względu na te powiązania, o których była mowa od początku zamachu na jego życie. I trzeba mieć na względzie to, że jest to taka swoista podróż życia do kraju, który jakoś z tym pontyfikatem jest w tajemniczy sposób związany. W Bułgarii liczba katolików jest większa. Również prawosławni, którzy tam są, są bardziej przychylni

na tę ekumeniczną jedność z Kościołem katolickim. Więc ta pielgrzymka powinna też wydać takie błogosławione owoce. Myślę, że warto przyglądać się tej pielgrzymce. Dwa różne kraje, jeden islamski, drugi prawosławny. I papież już schorowany i cierpiący, który jednak uda się, aby raz jeszcze przeżyć pielgrzymkę. I jeżeli to tylko możliwe, to utwierdzić w wierze ludzi, którzy tam żyją.

Jeżeli Pan Bóg pozwoli, to jeszcze w tym roku Ojciec Święty odbędzie setną podróż apostolską. Sto podróży apostolskich — to tylko tak łatwo powiedzieć, ale mogą sobie państwo wyobrazić co to znaczy sto razy przebywać z daleka od Watykanu, na wielodniowej pielgrzymce, mieć do czynienia z milionami ludzi. I oczywiście to też jest taki charakterystyczny rys tego niezwykłego pontyfikatu.

Przechodzimy do wątku, który zostawiliśmy trzy tygodnie temu na ostatniej konferencji biblijnej. Jak państwo pamiętają wtedy przedmiotem naszej rozważki i refleksji był tekst opowiadający o uczniach zdążających do Emaus. Gdybyśmy chcieli streścić krótko ten tekst, moglibyśmy go zatytułować: „I poznali Go przy łamaniu chleba”. Zapowiedziałem państwu, że kiedy dzisiaj spotkamy się, to podejmiemy temat Eucharystii, który ma ścisły związek ze Zmartwychwstaniem. Otóż chciałbym ten trudny, i można by powiedzieć: pod wieloma względami niezbyt wdzięczny temat podjąć. Niezbyt wdzięczny dlatego, że co innego słowa, a co innego przeżywanie Eucharystii, co innego duchowość eucharystyczna. To nie jest kwestia rozumowa. Jest to bardziej kwestia duchowości chrześcijańskiej i zakorzenionej w tej duchowości duchowości eucharystycznej. Eucharystia jednak, podobnie jak Zmartwychwstanie, to nie jest tylko kwestia jakiejś takiej refleksji rozumowej, ale bardziej jest to kwestia duchowości, duchowości chrześcijańskiej i zakorzenionej w tej duchowości właśnie duchowości eucharystycznej.

Jeżeli chodzi o te sprawy duchowe, to w ostatnich pokoleniach zmienia się bardzo dużo, także w Kościele. Także sposób wychowania wiernych, przygotowania do Eucharystii, do przeżywania Eucharystii, jest zupełnie inny.

Jeżeli chodzi o moje przeżywanie Eucharystii, być może jest to również część doświadczenia państwa, to jest to jedno z pierwszych wspomnień z dzieciństwa. Pamiętam bowiem, że moja mama miała bardzo stary modlitewnik — z początku wieku, który należał do mojej babci, gdy była jeszcze mała. I w tym modlitewniku oprócz modlitw przewidzianych na rozmaite okoliczności życia były także opisy różnych cudów i zjawisk, które miały chrześcijanina w wierze utwierdzać. Pamiętam bardzo dobrze, że kiedy tylko nauczyłem się czytać, to to czytałem, a wcześniej jeszcze oglądałem. Może jako punkt wyjścia do dzisiejszej refleksji eucharystycznej jest bardzo znaczący.

I tam był duży dział poświęcony Eucharystii, poświęcony komunii świętej. Poświęcony temu, czym jest tabernakulum, czym jest Ciało Pańskie przechowywane w tabernakulum. I pośród tych rozmaitych cudów, które tam zostały opisane, opisano następujące wydarzenie. Mianowicie pewien kapłan — tam nawet podany był rok i miejsce, ale tego już nie pamiętam — kiedy sprawował mszę świętą zaczął mieć wątpliwości co do tego, czy podczas Przeistoczenia chleb, nad którym się modli, i wino, który podnosi, stają się rzeczywiście ciałem i krwią Pana. I kiedy te wątpliwości zagościły w jego sercu podczas sprawowania mszy św. na oczach wiernych, wtedy okazało się, że na trzymanej w ręku hostii pojawiła się tak jakby kropla krwi. Tak więc Pan Jezus dał mu poznać, że jest rzeczywiście cieleśnie obecny w sakramencie Eucharystii. Przypominam sobie, że nigdy nie zastanawiałem się specjalnie, czy to wydarzenie miało miejsce naprawdę, czy też jest raczej wynikiem swoistego pragnienia, czy jakiejś wewnętrznej duchowej projekcji wątpliwości, które każdy z nas ma — to nie jest takie bardzo ważne. Ale to wydarzenie dla mnie jest jakimś kluczem do zastanawiania się nad Eucharystią.

Często zdarza się tak, że kiedy sprawuję mszę świętą, kiedy dochodzi do momentu Przeistoczenia, to zadaję sobie to samo pytanie — nie to, żeby tak samo wątpić, bo być może te wątpliwości czasami są jeszcze większe, ale przypominam sobie tamto wydarzenie jako swoisty klucz do osobistego spotkania z tajemnicą Eucharystii. Myślę, że ono dobrze streszcza istotę tego napięcia, które tak czy inaczej czuje każdy z nas: mianowicie czy naprawdę pod postaciami chleba i wina obecny jest Zbawiciel ze swoim Ciałem i ze swoją Krwią? A jeżeli jest obecny, to co to dla nas znaczy?

Przejdziemy do tekstów z Pisma Świętego, ale najpierw zastanowimy się jeszcze króciutko nad tym wydarzeniem, któremu tyle uwagi poświęciliśmy trzy tygodnie temu. Przypominamy sobie

— obserwowaliśmy ten rozwój akcji krok po kroku — że kiedy ci dwaj uczniowie i ów tajemniczy przechodzień dotarli do Emaus, wtedy zwrócili się do Niego ze słowami: „Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi, i dzień się już nachylił”.

Otóż punktem wyjścia do tego, co się wydarzyło, była zwyczajna gościnność, zwyczajna życzliwość, dobroć ze strony tych dwóch, którzy osiągnęli cel i którzy chcieli, by również i ten tajemniczy nieznamy z nimi pozostał. U początków każdej wiary, zwłaszcza wiary religijnej, zwłaszcza wiary chrześcijańskiej, jest życzliwość i dobroć dla drugiego człowieka. Nie może być religii, która to pomija. Jeżeli istnieje jakaś wiara oderwana od wrażliwości na drugiego człowieka, to trzeba zastanowić się nad jej sensem. Otóż wiara w Boga, i związek z Bogiem, wynikają przede wszystkim z otwartości na drugiego człowieka, zwłaszcza tego człowieka, który jest w potrzebie. Jeżeli w naszych wspólnotach, czy gdziekolwiek, dzieje się inaczej, to jest to podważenie, i to najgłębsze, samej istoty wiary religijnej. W ten sposób przekonujemy się, że każda droga, która prowadzi do Boga, prowadzi przez drugiego człowieka. Godność każdego człowieka jest tak wielka dzięki Bożemu dziełu stworzenia, że Bóg wyszedł naprzeciw człowiekowi nawet wtedy, kiedy człowiek zgrzeszył i od Boga odszedł. W ten sposób dzieło zbawienia, dokonane w Jezusie Chrystusie, dopełniło dzieło stworzenia. Można by powiedzieć, że to drugie dzieło — dzieło zbawienia — objawiło miłość jeszcze większą niż ta, która stała się widoczna w dziele stworzenia.

Dzięki temu Pan Bóg objawił nam bardzo ważną prawdę — o Sobie, ale także i o nas. Mianowicie że istnieje, może istnieć *błogosławiona wina* — wtedy, kiedy człowiek dopuszczając się jakiegoś grzechu, jakiegoś zła, potrafi go przeobrazić w łaskę. I każda wiara religijna to jest wiara otwarta na wielką łaskę Bożą.

I w tym świetle należy patrzeć także na Eucharystię. Otóż Eucharystia, jej nowość, jest tak wielka, że nigdy człowiekowi nie przyszłoby do głowy wymyślenie czegoś tak rażąco odmiennego od naturalnego porządku rzeczy. W Eucharystii Pan Bóg działa wobec nas w sposób, który jest absolutnie unikatowy i niedościgniony. Zatem tego misterium, tej tajemnicy, która dokonuje się w Eucharystii, nie można z niczym porównać. Tak więc — tutaj mamy paradoks, takie napięcie bardzo ważne — byłoby rzeczą dziwną, gdyby chrześcijanin przyjmujący Eucharystię nie miał wątpliwości, gdyby chrześcijanin przyjmujący Eucharystię nie stawiał sobie żadnych pytań. Właśnie w Eucharystii nasza wiara uzewnętrznia się, czy znajduje wyraz, w sposób najgłębszy — a to z tej przyczyny, że tajemnica Bożego działania jest większa, niż gdziekolwiek. I jeżeli nasza wiara, zawierzenie Panu Bogu może znaleźć gdzie swój żywy i głęboki wyraz, to właśnie wtedy, kiedy z pokorą się pochylamy, aby przyjąć ten biały opłatek, jak mówimy: *komunię* , która jest Ciałem Pańskim.

Tamci dwaj otworzyli się na drugiego człowieka i dlatego doświadczyli tej niezwyklej obecności Boga. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go, i dał im. Zwróciłem uwagę na to, że jest to terminologia eucharystyczna. Te same słowa, te same czasowniki: wziął chleb, połamał, błogosławił, rozdawał, rozpoznajemy w Kanonie mszy św., bo one opisują misterium naszej wiary.

Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, ale On zniknął im z oczu.

Eucharystia mogła zaistnieć wtedy, kiedy Chrystus umarł, i Chrystus zmartwychwstał. Możemy powiedzieć, że Eucharystia jest owocem Zmartwychwstania, a jednocześnie Eucharystia rodzi wiarę w Zmartwychwstanie, i tę wiarę umacnia. W Eucharystii chodzi o swoisty pokarm duchowy, na mocy którego człowiek rozwija się coraz bardziej, i przyjmuje tę tajemnicę Bożego działania, której w żaden inny sposób by nie pojął — nie tylko przyjmuje, ale staje się coraz bardziej dojrzały, i staje się coraz bliższy Pana Boga.

Dlatego refleksja na temat Eucharystii nie ma wielkiego znaczenia ani wielkiego sensu tam, gdzie człowiek nie doświadcza dobrodziejstw przyjmowania Ciała i Krwi Pana. Dopiero wtedy, kiedy doświadczamy tych dobrodziejstw, kiedy przyjmujemy Komunię św., kiedy staramy się o eucharystyczną duchowość, to możemy się nad tym zastanawiać. Odwrotna kolejność mija się z celem. I właśnie to chciałem wskazać dzisiaj, zabierając się do innego tekstu z Nowego Testamentu, który jest bardzo znaczący, i na pewno każdy z nas ten tekst zna. Mianowicie jest to słynna mowa eucharystyczna, wygłoszona przez Jezusa w synagodze w Kafarnaum. Otóż ta mowa eucharystyczna i reakcja ówczesnych Żydów bardzo dobrze oddają napięcia związane z Eucharystią. I może warto,

żebyśmy tę mowę sobie dzisiaj przeczytali i króciuteńko rozważyli. I przed uroczystością Bożego Ciała, która powoli się zbliża, żebyśmy jeszcze głębiej zrozumieli też te związki, czy przyjęli te związki pomiędzy Zmartwychwstaniem a Eucharystią.

To przemówienie Jezusa miało miejsce w Kafarnaum. Ja muszę państwu powiedzieć, że ile razy czytam ten tekst, to wystarczy tylko przymknąć nieco oczy aby natychmiast zobaczyć Kafarnaum, aby zobaczyć Jezioro Galilejskie, nad którym leży Kafarnaum. I ponieważ wśród państwa jest sporo osób, które znają Ziemię Świętą, to myślę że bardzo łatwo mogą sobie przypomnieć ten epizod, jak to będąc razem czy z jakimś innym przewodnikiem zatrzymujemy się niedaleko synagogi w Kafarnaum pod jednym z tamtejszych drzew. Najczęściej są to drzewa laurowe, zwłaszcza jeżeli jest gorąco to tam, pod tymi drzewami laurowymi czuje się ulgę. I tam właśnie, albo w samej synagodze, czyta się tekst, do którego za moment przejdziemy. Jest to jedno z większych wrażeń podczas pobytu w Ziemi Świętej. Jak wiemy na razie to są tylko wspomnienia, ponieważ praktycznie od ponad półtora roku pielgrzymki do Ziemi Świętej zostały wstrzymane. A dzisiaj sytuacja polityczna tam jest niesłychanie złożona, i na razie jakichś specjalnie dobrych wiadomości nie widać. Miejmy nadzieję, że może się coś zmienić, ale na razie wspomnienia z Ziemi Świętej pozostają tylko wspomnieniami.

Przypomnimy sobie króciutko kontekst tego wydarzenia, o którym dzisiaj przeczytamy. Mianowicie Jezus nakarmił tłumy chlebem i rybami. Najedli się do syta i byli Mu szczerze wdzięczni. Ale dobrze wiemy, że w takim przypadku człowiek jest tak długo wdzięczny, jak długo nie jest znowu głodny. Ponieważ nie można się najeść na tydzień, a tym bardziej na dłużej, zatem nazajutrz, na drugi dzień dał znać o sobie głód, i ten tłum, który Jezus nakarmił chlebem i rybami, zaczął Jezusa z powrotem szukać. I wreszcie znaleźli Go właśnie w Kafarnaum nad Jeziorem Galilejskim. Przybyli do Jezusa, a On mówi do nich: „Szukacie Mnie nie dlatego, że interesuje was moja nauka, moje nauczanie, czy że jesteście jacyś pewni podziwu dla Mnie. Tylko szukacie Mnie dlatego, żeście się najedli do syta. Tymczasem trzeba, żebyście szukali innego pokarmu.” I w ten sposób ten naturalny głód, oraz sprostanie temu głodowi, którego dokonał Jezus, stało się punktem wyjścia do zapowiedzi Eucharystii. I w Ewangelii św. Jana w 6 rozdziale czytamy tak:

«Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedli chleb do sytości. Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Ojciec»

W ten sposób Jezus daje poznać, że istnieje w człowieku głód, któremu staramy się sprostać szukając codziennie pożywienia i troszcząc się o pożywienie. I ten głód jest bardzo ważny. I na pewno trzeba wszelką pomoc człowiekowi zacząć od tego, aby wyjść naprzeciw jego głodowi, jego pragnieniu. Ale Jezus podkreśla, że istnieje w człowieku również drugi głód, którego nie zawsze sobie uświadamiamy, nie zawsze wiemy, że on w nas istnieje. trzeba niejako w nas ten głód obudzić, uświadomić nam. Dopiero wtedy uświadamiamy sobie, że taki głód rzeczywiście jest. I Jezus powiada, że ten drugi głód, ten duchowy, może spełnić Pan Bóg, może spełnić dzięki Niemu, dzięki Jezusowi, którego posłał. W ten sposób Jezus, nauczając dalej o Eucharystii, mocno podkreśla że Eucharystia jest darem Bożym. Że Eucharystia wychodzi naprzeciw najgłębszym potrzebom człowieka.

Ludzie, także wierzący w Boga, mówią bardzo często, że są osamotnieni, że czują się zawiedzeni, że przeżywają kryzysy, potrzebują psychologa, psychiatry, pomocy sąsiadki, że potrzebują zwierzenia, otuchy, pocieszenia — szukają tego na rozmaite sposoby. Ale trudność i problem na tym polega, że jeżeli wierzą w Boga, jeżeli są to chrześcijanie, to nie szukają tej dojrzałości duchowej tam, gdzie ona być powinna, czyli w samych sobie. I w ten sposób starają się na bardzo trudne pytania uzyskać łatwe odpowiedzi. I takie doraźnie uzyskują. Ale w dłuższej perspektywie czasowej okazuje się, że te odpowiedzi tylko jeszcze bardziej pogłębiają ich frustrację. Natomiast jeżeli człowiek by sobie uświadomił, że istnieje w nim bardzo głęboka siła, wynikająca z otwarcia na Boga i współpracy z Panem Bogiem, i że narzędziem tego jest niejako Eucharystia, z całą pewnością będzie o wiele silniejszy, o wiele mocniejszy, i nie będzie skazany, jeżeli tak można powiedzieć, na nieustanną pomoc ze strony innych. Eucharystia odpowiada na pewien głód, który jest w człowieku, przynosząc nam ulgę i pocieszenie. Posłuchajmy, jak ujmuje to dalej Jezus:

«Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?»

Zwróćmy uwagę, że takie pytanie stawiają Izraelici, którzy wierzą w Boga. Natomiast u pogan zawsze jest tak samo: Co mamy czynić, abyśmy mogli być jak najlepszymi wierzącymi ludźmi? To samo pytanie pojawia się również i w naszych czasach, również i u nas, chrześcijan. Dobrze wiemy, że wobec tego pytania bywają rozmaite odmiany bezsilności. Co mamy czynić? Okazuje się, że duszpasterze, z biskupami i kapłanami włącznie, bywają wobec tego pytania bezsilni. „Przyjedzie Ojciec Święty, to nam powie!” I dlatego żyjemy od pielgrzymki do pielgrzymki. Lecz nieszczęście polega na tym, że nasza refleksja nad nauczaniem papieskim trwa parę miesięcy czy rok, a potem wspomnienia pielgrzymki jakby się rozmywają, i później znów wyczekujemy na to, co będzie. Teraz też czekamy na pielgrzymkę papieża, której hasło brzmi „Bóg bogaty w miłosierdzie”. A znakiem Bożego miłosierdzia, którego symbolem jest sanktuarium w Łagiewnikach, jest na pewno Eucharystia.

«Co więc mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?» Jezus odpowiadając rzekł do nich: «Na tym polega dzieło [zamierzone przez] Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał».

Fundamentem Eucharystii, bo o niej będzie mowa, jest wiara. Eucharystia jest dla ludzi wierzących. Dlatego staramy się już małe dzieci wdrażać nie tylko do pobożnego przeżywania czy do porządku podczas przyjmowania pierwszej komunii św., ale wdrażać je do wiary. Dlatego taką wielką wagę przykładamy do uczenia dzieci pierwszych formuł wiary, wyznania wiary, pierwszych modlitw, w których ta wiara się wyraża. I jak sądzę istnieje zależność, a nawet współzależność między stopniem wiary, poziomem wiary, a intensywnością przeżywania Eucharystii. Otóż jeżeli człowiek żyje głębiej swoją wiarą, to i jego tęsknota za Eucharystią jest, tej tęsknocie częściej wychodzi naprzeciw. Natomiast jeżeli wiara jest płytka czy powierzchowna, to odbija się to również na Eucharystii. *A więc ta wzajemna więź: Eucharystii jest darem dla tych, którzy wierzą.* Jeżeli człowiek nie wierzy, jeżeli nie przyjmuje jakiegoś pierwszego poziomu cudu, to odrzuca to, co ze swojej samej istoty jest największym cudem, jaki oferuje nasza wiara.

Rzekli do Niego: «Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli? Cóż zdziałasz?»

Zwróćmy uwagę — bo to znów brzmi tak, jak paradoks, z którym każdy z nas ma do czynienia. Wczoraj najedli się do syta. Dzisiaj Jezus mówi: „Słuchajcie! Szukaliście Mnie nie dlatego, że Mnie kochacie, ale dlatego, żeście się najedli do sytości.” A oni Mu odpowiadają: „To co zrobisz dzisiaj, abyśmy Ci uwierzyli?” To jest ta wieczna pokusa cudowności. Ta wieczna pokusa znaków, o które prosi człowiek, albo których żąda człowiek, jako potwierdzenia dla swojej wiary. I Jezus też zetknął się z tą pokusą, i nawet nie próbuje jej sprostać. Jezus nie próbuje z nimi dyskutować na tym poziomie, tylko otwiera przed nimi horyzonty jeszcze głębsze. I te właśnie głębsze horyzonty, to będzie właśnie nauka o Eucharystii. Oni mówią tak:

Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: Dał im do jedzenia chleb z nieba.

Więc nawiązują do wyjścia z Egiptu i przypominają, że Bóg karmił Izraelitów manną, i że to cudowne działanie miało miejsce codziennie. Oczywiście jeżeli jakiś cud zdarza się codziennie, to przestaje być cudem. Gdybyśmy mieli cokolwiek wielkiego, ważnego, wzniosłego, co nam się zacznie powtarzać, to szybko się do tego przyzwyczaimy. Izraelici też przyzwyczaili się do cudu, i w związku z tym Jezusowi stawiają podobną perspektywę. Mówią Mu: „Słuchaj, kiedyś nasi przodkowie jedli chleb codziennie, a może dokonasz takiego cudu?” I właśnie to jest punktem wyjścia do nauki o Eucharystii.

Rzekł do nich Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu».

Tutaj mamy dwa poziomy myślenia, które naszą refleksję czynią trudną. Jezus mówi: „Ja jestem wielkim darem Boga dla was. Ale przyjdzie czas, że moja obecność wśród was będzie innego zupełnie rodzaju, niż ta teraz w ziemskim życiu.” Więc Jezus wskazuje na dwa wymiary. Na swoje życie — ziemskie, doczesne oraz na nową formę istnienia, która będzie umożliwiona wraz ze Zmartwychwstaniem. I wtedy obecność Jezusa wśród wierzących będzie miała miejsce właśnie w Eucharystii. Przypominamy sobie hasło Kongresu Eucharystycznego, który 15 lat temu miał miejsce w Polsce podczas III pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny: „Do końca ich umiłował”. Właśnie w Eucharystii Jezus zostaje z nami w sposób, w który nikt inny zostać nie może, bo w stosunku do żadnego innego człowieka Pan Bóg nie działa tak głęboko i tak cudownie, jak w tym przypadku.

Rzekli więc do Niego: «Panie, dawaj nam zawsze tego chleba!» Odpowiedział im Jezus: «Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie. Powiedziałem wam jednak: Widzieliście Mnie, a przecież nie wierzycie. Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę, ponieważ z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał.

Jezus zatem mówi: „Punktem wyjścia do tego daru, który zapowiada, jest wiara w Niego. Wiara w Jezusa i jego Boską i mesjańską tożsamość. Ci, którzy przyjmują Eucharystię, muszą, czy powinni, wyznać w Jezusie Syna Bożego. Otóż Eucharystia jest czymś absolutnie specyficznym dla wiary chrześcijańskiej. Żadna inna religia, nawet monoteistyczna, jak religia żydowska, jak islam, nie mają czegoś takiego jak Eucharystia, bo nie mają Jezusa Chrystusa, którego wyznawaliby jako Syna Bożego. Ponieważ w Jezusie Bóg stał się człowiekiem, i to jest wielki cud Wcielenia, to na przedłużeniu tego Wcielenia jest jeszcze Eucharystia, czyli nowa forma obecności Boga pośród ludzi. Do tego stopnia, że Bóg już nie tylko tak, jak we Wcieleniu, staje się jednym z nas, tylko idzie jeszcze dalej w swoim uniżeniu się. Mianowicie staje się niejako pokarmem ludzi. Żeby to zrozumieć — tego nie da się zrozumieć — ale żeby to przyjąć należyce trzeba otworzyć się na absolutnie cudowną moc Pana Boga, i przyjąć do wiadomości jego miłość względem człowieka. Miłość, która wykracza poza wszelkie granice, które moglibyśmy sobie wyobrazić.

Jest wolą Tego, który Mnie posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie stracił, ale żebym to wskrzesił w dniu ostatecznym.

Proszę zwrócić uwagę, że Jezus kładzie nacisk na to, że *Eucharystia, która jest pokarmem dla człowieka w tym życiu, jest jednocześnie pokarmem ku życiu wiecznemu*. W ten sposób Jezus daje poznać, że śmierć jest przejściem. A zatem życie, w którym teraz jesteśmy osadzeni, to jest doczesność, która stanowi wstęp do wieczności. I tutaj właściwie ktoś, kto karmi się Eucharystią, kto przyjmuje Eucharystię, ma już przedsmak życia Bożego. I to nie tylko tego życia Bożego, którego teraz możemy doświadczyć, tylko życia Bożego, które jest wejściem w wieczność. Każdy z nas, a zwłaszcza ten, kto takie rzeczy mówi, musi uznać swoją niemoc. Tutaj każdy z nas, zamiast mnożyć słowa, powinien raczej zastanowić się i próbować przypomnieć sobie, czy zdarzyło się choćby raz, żeby po przyjęciu Komunii Świętej doświadczyć na nasz ułomny i ograniczony sposób owego cudu wieczności. Czy to jest możliwe w przypadku każdego człowieka — naprawdę nie wiem. Tutaj jakieś zwierzenia nasze na niewiele się zdadzą. Bo może będą trochę tak, jak opowiadanie o tym cudzie wspomnianym na początku. Człowiek ma wątpliwości, na te wątpliwości kapłańskie odpowiada Pan Bóg. Oto ukazuje mu się ta kropla krwi — i co z tego? Czy przez to doświadczył już nieba? Czy przez to doświadczył tajemnicy życia Bożego? Czy też może uświadomił sobie, że taka refleksja, takie wątpliwości nie mają sensu?

Ale po usunięciu wątpliwości życie wcale nie staje się łatwiejsze. Otóż życie z Panem Bogiem to jest nie tylko to, że nie mamy wątpliwości. To są jeszcze głębsze pokłady naszego wnętrza, głębsze niż unikanie wątpliwości. I Eucharystia albo wydobywa z nas to bogactwo, albo też, być może, tego nie czyni. I może się wydarzyć tak, że są wśród nas osoby, które przyjmują Komunię św., które nigdy nie przeżyły owego styku z wiecznością. Nie dlatego, że są niezdolne to przeżyć, tylko może dlatego, że nigdy nie patrzyły na to aż tak głęboko.

Mnie się wydaje — jeżeli mam rację, bo jak mówię dotykamy tutaj niezwykle intymnych sfer, gdzie nawet jedno słowo wypowiedziane nieopatrznie może się okazać za dużo — że tę uzdrawiającą i oczyszczającą wartość Eucharystii bardzo dobrze jest widać w przypadku ludzi chorych, cierpiących, a zwłaszcza umierających. Otóż kapelani szpitalni, a także spowiednicy i duszpasterze osób umierających, mogą opowiadać bardzo wiele o ludziach, o chorych, którzy są bardzo niespokojni. Są niespokojni o swój los, niespokojni o swoje życie, są niespokojni o swoją przyszłość — zarówno tę pojmowaną w chorobie, jak i o inną przyszłość. Przeżywają rozmaitego rodzaju lęki egzystencjalne. I oto, nawet jeżeli przeżywają przedtem potworne wątpliwości — przyjmują Eucharystię, i diametralnie wszystko w nich się uspokaja. Diametralnie wszystko w nich się zmienia. Stają się zupełnie inni, znacznie spokojniejsi. Można by powiedzieć: jakby przygotowani, jakby wchodzili na tę drugą stronę życia. I to się zdarza bardzo często. Może właśnie — można by tak konkludować — że w gruncie rzeczy ci przeżywają głęboko Eucharystię, którzy tak naprawdę stoją na progu wieczności.

A na progu wieczności staje się na dwa sposoby. Jeden sposób — to jest świętość. Tam, gdzie człowiek prowadzi święty tryb życia, gdzie żyje świętością, to ociera się o tę wieczność obiecaną przez Boga. A drugi sposób, dostępny zapewne większości z nas — to jest dopiero wtedy, kiedy człowiek uświadamia sobie, że zbliża się nad jakieś morze, które trzeba będzie mu przepłynąć, a którego zupełnie nie zna. I wtedy Eucharystia pozwala mu jakby na przejście ku wieczności. I Jezus zwraca bardzo mocno uwagę na ten eschatologiczny wymiar Eucharystii. Czyli na to, że staje się ona pokarmem ku życiu wiecznemu.

To bowiem jest wołanie Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, nie zginął, ale miał życie wieczne. A ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym.

A więc niezbywalna więź między przyjmowaniem Eucharystii, a życiem wiecznym i wskrzeszeniem przez Boga do nowego życia. W ten sposób Eucharystia z jednej strony stanowi pamiątkę męki, śmierci i Zmartwychwstania Jezusa, a z drugiej strony stanowi zapowiedź naszego przejścia do Boga, i naszego zmartwychwstania. *Żeby więc Eucharystię przyjmować owocnie trzeba być człowiekiem nie tylko głębokiej wiary ale także głębokiej nadziei.* Ta nadzieja to jest przede wszystkim nadzieja, że nasze życie ma sens, że nasze życie ma swój kierunek. Ale także nadzieja na to, że sensem i kierunkiem tego życia jest Pan Bóg, który na nas czeka. A to właśnie przychodzi nam najtrudniej. Wielu jest ludzi, którzy są nawet wewnętrznie przekonani, że Bóg istnieje, tylko niestety niewiele z tego wynika dla ich życia. *Otóż za wiarą musi pójść nadzieja, bo wiara bez tej nadziei jest zupełnie martwa.* I dalej:

Ale Żydzi szemrali przeciwko Niemu, dlatego że powiedział: «Jam jest chleb, który z nieba zstąpił». I mówili: «Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę my znamy? Jakżeż może On teraz mówić: »Z nieba zstąpiłem» ».

Otóż ci Żydzi, którzy słuchali Jezusa w synagodze w Kafarnaum, znali Jego rodzinę. Im najtrudniej było przyjąć tajemnicę Eucharystii. Bo oto widzieli przed sobą człowieka, a słyszeli zapowiedzi, które przekraczały ich wyobraźnię. My nie możemy, ani nie powinniśmy się gorszyć tamtą niewiarą. Temu pokoleniu, które oglądało Jezusa, było znacznie trudniej uwierzyć niż nam. Dlatego, że jedno z podstawowych wyzwań wiary na tym polega, że łatwiej człowiekowi uwierzyć w coś czy kogoś, kogo nie widzi i nie zna, niż przyjąć nadzwyczajną misję w przypadku osoby, którą dobrze znamy. I właśnie tamci ludzie przeżyli mniej więcej to samo.

Jezus rzekł im w odpowiedzi: «Nie szemrajcie między sobą! Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał; Ja zaś go wskrzeszę w dniu ostatecznym.

Proszę zwrócić uwagę, że w tej mowie Jezusa bez przerwy wracają dwa wątki:

- Eucharystia jest pokarmem na dziś,
- Eucharystia jest pokarmem na wieczność.

Eucharystia utrzymuje naszą wiarę dzięki teraz, ale Eucharystia podtrzymuje naszą nadzieję na życie z Bogiem. To również było bardzo trudno przyjąć Żydom, którzy byli współcześni Jezusowi. Dlatego, że oni jeszcze nie mieli pojęcia, co to znaczy zmartwychwstanie, wskrzeszenie do nowego życia. Dla nich wszystko kończyło się wraz ze śmiercią. A Jezus ukazuje perspektywę nową. Można by to powiedzieć innymi słowami w następujący sposób: „Jakże bardzo Bóg kocha ludzi, jeżeli stwarzając ich powołuje ich do życia wiecznego ze sobą.” I z tego można wyprowadzić jeszcze inną konkluzję, zdaje się zupełnie błahą, ale wcale tak nie jest. Mianowicie *Bóg nie jest samotny*. Dlatego, że będąc jedyny trwa w troistości Osób jako Ojciec, Syn i Duch Święty. Ale to wewnętrzne bogactwo życia Bożego wymaga jeszcze, że Bóg potrzebuje także innych istot przez Siebie stworzonych, żeby nie istnieć nawet w tej, w cudzysłowie, samotności Trójcy Świętej. A więc Bóg potrzebuje ludzi, którzy by odwzajemnili Mu jego miłość. I dlatego na tej drodze do odwzajemniania miłości daje nam najpierw swojego Syna — w Ciele, a potem swojego Syna — w Ciele i Krwi. Otóż kiedy wypowiadamy takie słowa, to już ocieramy się naprawdę o granice naszych ludzkich możliwości, żeby tę tajemnicę w ogóle w słowach ująć. I dalej:

Napisane jest u Proroków: Oni wszyscy będą uczniami Boga. Każdy, kto od Ojca usłyszał i nauczył się, przyjdzie do Mnie. Nie znaczy to, aby ktokolwiek widział Ojca; jedynie Ten, który jest od Boga, widział Ojca. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne.

Bez przerwy w tej mowie eucharystycznej jest bardzo silny nacisk na życie wieczne. A to życie wieczne, jego kształt, został ukazany przez zmartwychwstałego Jezusa. Jeszcze za swego życia Jezus ukazuje na zmartwychwstanie i na Eucharystię, która się bardzo silnie ze zmartwychwstaniem wiąże. Zwróćmy uwagę na charakterystyczny rys pobożności chrześcijańskiej, i na pewne zmiany, które istnieją pomiędzy wyznaniem chrześcijańskimi. Jeżeli chodzi o katolicyzm, o nasze wyznanie, to my bardzo silnie eksponujemy śmierć Jezusa Chrystusa. I to na każdym kroku. Widać to na krzyżkach, które nosimy na sobie, widać to na krzyżach przydrożnych, widać to w kaplicach, widać to na znaku krzyża, który mamy w naszych domach. Widać w naszej modlitwie, w naszej pobożności: „Któryś za nas cierpiał rany . . .”, w naszej pobożności pasyjnej, wielkopostnej, w przeżywaniu Wielkiego Postu. Można by powiedzieć, że katolicyzm jest religią krzyża.

W prawosławiu natomiast bardzo mocno eksponuje się Zmartwychwstanie. Widać to dobrze w nazwie *niedzieli*. Np. w języku greckim *niedziela* brzmi [kriaki] czyli *dzień Pana, dzień Eucharystii*. W języku rosyjskim [woskresienie] czyli *zmartwychwstanie*. Otóż w pobożności prawosławnej dominuje Zmartwychwstanie, a wraz ze zmartwychwstaniem, wiara w życie wieczne. Oczywiście cała umiejętność koegzystencji chrześcijan różnych wyznań, a także ekumenizm, czyli dar budowania jedności na tym polega, żebyśmy jedni od drugich uczyli się bardzo wiele. I żebyśmy jedni dostrzegali te wartości, które czczą z takim oddaniem inni. Myślę, że w ostatnich dziesięcioleciach dokonuje się także i w Polsce ogromne dowartościowanie Zmartwychwstania, zarówno święta Zmartwychwstania, jak i wiary w Zmartwychwstanie. Mowę eucharystyczną kończą słowa:

Jam jest chleb życia. Ojcowie wasi jedli manę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata.

Zatem Eucharystia ukazana jako pokarm — pokarm na drodze ku wieczności, i jednocześnie jako swoisty zadatek wieczności. Skoro tak, skoro istnieje taki silny związek między Zmartwychwstaniem a Eucharystią, to dla nas wypływają dwa praktyczne wnioski. Jeden to ten, że:

Okres wielkanocny, w którym teraz jesteśmy, jest szczególnym świętem Eucharystii.

Drugi wniosek, może jeszcze ważniejszy:

Każda niedziela ma dwa wymiary: jeden moglibyśmy nazwać *chrystologiczny* czy *chrystusowy*. On się bardzo silnie wiąże z upamiętnianiem Zmartwychwstania. Byłoby dobrze, żeby wierzący w Chrystusa czyli my, mieli świadomość, że każda niedziela to jest pamiątka tego pierwszego dnia po szabacie, kiedy kobiety przyszły do grobu i najpierw one, a później Apostołowie, stwierdziły, że grób jest pusty, bo Pan zmartwychwstał. Niedziela jest dniem, który wyróżnia nas chrześcijan właśnie ze względu na to, że przypomina nam Boską godność Jezusa, który pokonał śmierć. Ale ta sama niedziela, która tak jednoznacznie wskazuje na Zmartwychwstanie, jest jednocześnie dniem sprawowania Eucharystii.

I można by powiedzieć na poziomie czysto legalnym w ten sposób. Otóż o ile chrześcijanin może sobie w dniu powszednim „odpuścić” Eucharystię czy o niej w jakiś sposób nie myśleć, o tyle niedziela jest takim dniem, który stanowi uprzywilejowany czas przeżywania Eucharystii. I bardzo bym państwa zachęcał — będzie to z pewnością jeden z najlepszych owoców tej konferencji, tej refleksji biblijnej — żeby właśnie tak przeżywać każdą niedzielę jako dzień Eucharystii. Bo czas poświęcony na Eucharystię nie jest nigdy czasem straconym. To my często pojmujemy liturgię eucharystyczną, mszę św. tak, jak gdybyśmy w tym czasie wyrzekali się dla Pana Boga czegoś, czego sensu do końca dobrze nie znamy. Otóż istotnie wyrzekamy się: dajemy Panu Bogu swój czas, swój bardzo cenny czas. Ale w tym właśnie uprzywilejowanym czasie łaski możemy doświadczyć, jeżeli tak można powiedzieć, czy być wprowadzeni w wielki Boży dar wieczności. I ktoś, kto należycie przeżywa niedzielę, i kto należycie przeżywa mszę św., to wychodzi z niej coraz to bardziej ubogacony, i przede wszystkim rozwija swoją nadzieję. I przede wszystkim doznaje przedsmaku tej rzeczywistości, której ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło to, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują. I może to niech będzie również klucz do naszego przeżywania niedzieli.

Tyle byłoby na temat Eucharystii i jej związków ze Zmartwychwstaniem. A ponieważ czas zbliża się taki, że ta pamięć Eucharystii będzie nam szczególnie bliska, to chciałbym żebyśmy w tym duchu przeżyli zwłaszcza uroczystość Bożego Ciała, która przypada pod sam koniec maja — no i cały ten czas liturgiczny, w którym jesteśmy.

Na koniec mam dla państwa zaproszenie, wielu z państwa już to zna. To jest cykl sympozjów teologicznych „Kościół a Żydzi i judaizm”, organizowanych w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. I takie najbliższe sympozjum ma się odbyć 22 maja od godz. 10 w gmachu Uniwersytetu w Lasku Bielańskim. Bardzo serdecznie państwa zapraszamy, bo zwłaszcza dla osób zainteresowanych Pismem Świętym to sympozjum zawiera bardzo cenny materiał. Będą tam trzy referaty. jeden będzie miał ks. prof. Ryszard Rubinkiewicz z KUL-u, i tytuł jego referatu brzmi: *Biblia chrześcijańska, a Biblia żydowska*. Czy jest to ta sama Biblia, czy jednak nie? Ks. prof. Henryk Witczyk, również z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, będzie miał referat: *Stare a Nowe Przymierze*, czyli Stary a Nowy Testament. I ja na koniec będę miał referat: *Żydzi jako starsi bracia chrześcijan — kilka niezbędnych wypowiedzi*. Zwykło się bowiem powtarzać, że to są nasi starsi bracia. Ale co to znaczy? I pod jakimi warunkami? I kiedy? I dlaczego trzeba tutaj również zachować pewną ostrożność? A wszystko to będzie w oparciu o dokument Papieskiej Komisji Biblijnej, który ukazał się kilka miesięcy temu: „O ludzie żydowskim i jego Pismach świętych”. Tekst tego dokumentu będzie tam również do nabycia. Sympozjum otworzy nowy metropolita poznański ks. abp Stanisław Gądecki. Są państwo bardzo gorąco zaproszeni.

Następna konferencja odbędzie się od dziś za cztery tygodnie, 10 czerwca. To już będzie ostatnia w tym roku. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Natomiast na koniec proponuję, żebyśmy króciutko pomodlili się w intencji Jana Pawła II.